Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XV Dnia 15 maja 1939 r. Nr 10

Kraków — Warszawa — Lwów — Poznań — Katowice

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Pren. kwart. 2'50 zł

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Krupnicza 16, parter tel. 129-42. Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią, państwa i narody upadają.

Treść nru 10:

WRÓG LUDZKOŚCI I POKOJU

Jakkolwiek świat w ciągu minionych wieków szczyci się zdobyczą kultury w różnych kierunkach, które to zdobycze i wynalazki ofiaruje ludzkości, dla jej dobra i szczęścia, w ostatnich czasach obserwujemy zdziczenie i barbarię, przypominającą dawne czasy Hunów, Wandalów, czy Mongołów.

Tym groźnym elementem, wbijającym sztylet w plecy ludzkości jest żywioł germański, który mimo postępu kultury i cywilizacji, pozostał nadal szczepem dzikich Cymbrów i Teutonów, plugawym nasieniem średniowiecznych raubritterów — rabusiów.

Jakimi byli, takimi pozostali. Żyje w nich dzika „bestia" drapieżna, krwiożercza, wróg **ludzkości i pokoju**, do którego tęsknią ludy umęczone wielką wojną światową.

Moloch germański, skupiwszy ludy germańskie w swych łapach, w zdradziecki, czy raczej rozbójniczy sposób sięgnął po obcy mu rasowo i plemiennie naród czeski, który wiedziony w **„nieznane"** przez nieprzewidujących Beneszów, popadł w hańbiącą niewolę.

Czesi upadli... ale nie zginęli...

Katastrofa bratniego narodu stała się groźną przestrogą dla nas i dla reszty słowiańszczyzny, której Hitler w „mein Kampf" zapowiedział rozbicie i zniszczenie.

Lecz tu właśnie Führer spotkał się w oko w oko z rycerskim narodem polskim, którego obnażony miecz mówi wyraźnie „dosyć — ani kroku dalej".

I wstrzymała się fala germańska i ich wódz — wróg pokoju.

Dziś zapewne w nerwowym podnieceniu zastanawia się nad Hamletowskim „być", albo „nie być" — czy cofnie się w obliczu katastrofy, czy przystąpi do „mokrej roboty" by pogrążyć siebie w odmętach niesławy a ludzkość pchnąć do katastrofy. Wojny mogą pragnąć tylko szaleńcy, którzy w konsekwencji przyspieszą chyba wybuch rewolucji, gdyż niebezpieczną rzeczą jest **danie** wszystkim obywatelom karabinów do ręki. Nie chce wojny Anglia, ani Francja, nie sprowokuje jej na pewno pierwsza Polska, a jeśli do tego nieszczęścia by doszło, wina spadnie na głowy Niemców i ich Führera, przeciw któremu uzbroił się cały świat, miłujący pokój i ludzkość. Sprowokowaną wojnę Niemcy przegrać muszą.

Czwarta smutna rocznica

Dnia 12 maja b. r. upłynęła czwarta rocznica od chwili, kiedy Wielki Marszałek Józef Piłsudski oddał Ducha Panu.

Na rok przed śmiercią cieszył się z pokojowego załatwienia sprawy między Polską a Niemcami na lat dziesięć. Nikt się nie łudził, żeby ze strony Niemiec istniała dobra wola do utrzymania uczciwych stosunków sąsiedzkich. Zdawał sobie sprawę, że to „pokojowe" uregulowanie jest więcej potrzebne Niemcom niż nam.

Ale nie przypuszczał może, że ta umowa będzie tak krótkotrwałą i będzie zerwana jednostronnie przez przywódcę Niemiec, który próbował nas potraktować, jak drugą Czechosłowację.

Lecz srodze się zawiódł.

Testament Marszałka, by Polskę utrzymać na stopie wielkiego mocarstwa, godnego spadkobierców Jagiellonów, stał się drogowskazem dla całego narodu, przez umocnienie dusz naszych.

I nadszedł dziś dzień, kiedy cały naród w myśl tych wskazań, wobec groźnego niebezpieczeństwa, uchwycił w swe ręce sztandar honoru, by zatknąć go na granicach Rzplitej, w pełnej gotowości bronienia mieczem spuścizny jagiellońskiej.

Największe Jego zainteresowanie — żołnierz polski, jest dziś przedmiotem najgorętszego umiłowania całego narodu i pod tym względem spokojny ma żywot wieczny Twórca żołnierza polskiego.

Wielu z Jego rówieśników, którzy razem z Nim pracowali nad odbudową mocarstwa polskiego odeszło. Ale oto wyrosło nowe pokolenie, któremu drogę bohaterską wyznacza testament, by przy tym nakazaniu wiernie stać, i przy Polsce mocarstwowej trzymać wierną straż.

Polskim był Gdańsk i polskim pozostanie

Najdawniejsze znaleziska w okolicach Gdańska, misterne acz prymitywne klejnoty z religijnych rytuałów pogańskich, pochodzą z okresu 2 do 5 tysięcy lat przed Chrystusem. Już te zabytki wskazują, iż okolice miasta, mającego być rzekomo „oazą niemczyzny" — od najdawniejszych lat zamieszkiwał żywioł słowiański. Ale pojęcie słowiańszczyzny jest szerokie i wiele w nim można zmieścić. Pliniusz Starszy, potem Tacyt podają pierwsze wiadomości o człowieku, zamieszkującym ujście Wisły po Bałtyk. Według obu historyków ludność ujścia tworzą Weltowie lub Wenedzi, a więc szczepy, które należały do słowiańskiej wspólnoty narodowej.

W historii państwowości polskiej Pomorze i Gdańsk zajmują należne miejsce od 972 roku po zwycięstwie Mieszka I nad Niemcami. Odtąd bogactwo i piękno „Wenecji północy" pomnażane jest bez przerwy przez Państwo Polskie. Z Polski otrzymał Gdańsk religię chrześcijańską; od 1148 miasto należy do biskupstwa kujawskiego, w którego skład wchodzi aż do roku 1818. Lata te, to okres nieprzerwanego narastania bogactw materialnych i kulturalnych Gdańska, okres największej świetności politycznej i gospodarczej pod czujną, troskliwą i — co najważniejsze — gwarantującą wszelkie swobody obywatelskie opieką królów polskich.

Polski patriotyzm Gdańszczan budzi się niezmiernie wcześnie. Ostateczne zespolenie miasta z Polską przeprowadza na przekór i wbrew własnym interesom zakon krzyżacki. Jak wyglądała opieka Krzyżaków nad Gdańskiem zrozumieli jego mieszkańcy w pamiętny dzień św. Dominika 1308 r., kiedy przebrani za chłopów i rybaków rycerze i knechci pruscy weszli do miasta i wymordowali większość jego ludności. Celem tej zbrodni, jak wyjaśnia Długosz, „było porazić serca w innych miastach i grodach, iżby nie śmiano sprzeciwiać się, a zabór zajętej ziemi uczynić pewniejszym".

Niewola krzyżacka gniotła miasto przez półtora wieku, do 1454 r. W okresie tym nienawiść do „krzyżowników", jak nazywali Gdańszczanie wrogów, rosła z dnia na dzień. Wysłannicy rady miejskiej znoszą się z królami polskimi, powstaje Związek Pruski Miast, zawiązany celem wspólnej walki z Krzyżakami. Wreszcie wojna krzyżacka Kazimierza Jagiellończyka z r. 1454 oswabadza strażnicę ujścia Wisły do morza i przyłącza ją wraz z Prusami do Rzplitej. Pod berłem królów polskich wchodzi miasto w swój złoty wiek rozkwitu swobód obywatelskich i potencji gospodarczej, wiek miłości i przywiązania do możnego i dobrotliwego opiekuna, Państwa Polskiego.

Najpiękniejsze karty historii miasta przypadają na okres ciężkich opresji Rzplitej, kiedy Gdańsk wytrzymał uciążliwą blokadę floty Gustawa Adolfa i o sto lat późniejsze szturmy dragonii Karola Gustawa. Toteż słowa kanclerza króla Jana Kazimierza „w tym jedynym mieście zachowaną została Rzeczpospolita" dobrze przez Gdańszczan były zasłużone. Dowody tego związania z Polską dał jeszcze Gdańsk wielokrotnie: kiedy udzielił obrony tragicznemu Stanisławowi Leszczyńskiemu, kiedy nie chciał uznać nad sobą władzy Fryderyka Wielkiego, kiedy wreszcie po raz ostatni zakwitły nad miastem sztandary polskie legii napoleońskich. Z kolei, mimo swej woli, stał się Gdańsk miastem pruskim, potem niemieckim. Wreszcie po wojnie i traktatach powstało Wolne Miasto Gdańsk.

Kiedy dziś niepoważna, demagogiczna propaganda stara się wmówić światu „niemieckość" Gdańska — nie od rzeczy jest przypomnieć jego historię. I nie od rzeczy, dalej, jest podkreślenie niezaprzeczalnej polskości Gdańska w dniu dzisiejszym. Kto podąża ulicami tego miasta — polskość Gdańska, chce czy nie chce, stwierdza na każdym kroku. Oblicze architektoniczne miasta, wnętrza jego patrycjuszowskich kamienic, zawarte w muzeach rzeźby Karfycza, rysunki Chodowieckiego, pisma Dantyszka, Mrąki Mrongowiusza, Dobruckiego, Gulińskiego i in. — to wszystko jest polskie i będzie nadal polskie.

Gdańsk rozumie, iż tylko w oparciu o Rzplitą, tylko pod jej opieką, będzie miał zapewniony swobodny rozwój gospodarczy i kulturalny. Odcięty od Polski — skarleje, upadnie, zubożeje, zginie. Gdańszczanie chcą spokojnie żyć i spokojnie pracować. A my nie zapomnieliśmy Gdańskowi jego złotych kart w historii Polski. Gdyby przyszła potrzeba — obronimy Gdańsk przed wszelkimi zakusami obcych. **Ujście Wisły, od wieków nasze, nigdy nie będzie niemieckie.**

Wyjątek z „Grażyny" Mickiewicza

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt ni gościną, ni prośbą, ni dary:
Małoż Prusaki i Mazowsza cary,
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele. —
„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić,
Darmo hordami ciągniemy co roku,
Burzyć ich twierdze i mieściny palić.
Przebrzydły Zakon, podobny do smoku.
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.
Wszystkie utnijmy. Napróżno się trudzi,
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki:
Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich, jak od krymskiej dżumy.
Coby nie wolał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu, niźli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uściskać".

Gdzie tkwi źródło zmierzchu Hitlera

(„Mein Kampf" i rzeczywistość)

Posunięcia kanclerza Hitlera jeszcze do niedawna imponowały światu całemu. Niezależnie od tego, że w wyniku tych posunięć cierpiał dotkliwie prestiż europejskich mężów stanu a siła rozbrojonych do niedawna Niemiec odbudowywała się w tempie zawrotnym — panowało podświadome uczucie respektu dla konsekwentnej i żelaznej woli, stawiającej sobie za cel likwidację skutków niemieckiej klęski.

Podkreślano też z naciskiem, że rzadko który z mężów stanu może pochlubić się tak konsekwentną realizacją swojego pisanego programu. Gdy w 1923 roku zdemobilizowany feldfebel Adolf Hitler napisał w więzieniu w Landsberg am Leeh książkę pt. „Mein Kampf", tylko nieliczni jego zwolennicy wierzyli, że zakrojony na taką miarę program da się zrealizować. Jednakże już w 1933 r. cały świat zaczął się przekonywać, że odległość pomiędzy słowem i czynem jest we współczesnych Niemczech mniejsza, niż przypuszczano i że cały szereg fantastycznych rzekomo zapowiedzi i planów zaczął się urzeczywistniać z żelazną konsekwencją.

Adolf Hitler postawił sobie za cel **zlikwidowanie wszystkich tych ujemnych momentów**, które, jego zdaniem, spowodowały załamanie się Niemiec w czasie Wielkiej Wojny. Naczelną tezą „Mein Kampf" jest twierdzenie, że **Niemcy mogą i muszą prowadzić politykę podbojów i zdobyczy terytorialnych**, błąd zaś podstawowy polegał na tym, że wojna 1914 r. była źle pomyślana i źle przygotowana.

Z tezy tej wypływa logiczny wniosek, że zadaniem nowych Niemiec jest **wykryć i zniszczyć wszystkie przyczyny klęski**, w szczególności zaś — usunąć z psychiki niemieckiej to wszystko, co mogłoby osłabić szanse zwycięstwa w przyszłości.

Pierwszą przyczyną załamania się Niemiec był, według Adolfa Hitlera, **marxizm**. Naród niemiecki nie był bowiem w czasie wojny ideowym monolitem, przepojonym wolą zwycięstwa, lecz tolerował w swym łonie zorganizowaną zdradę, którą były właśnie partie marksistowskie.

Drugą przyczyną był wpływ na życie niemieckie **żydostwa**, które w swym dążeniu do opanowania świata uważało potęgę Niemiec za jedną z najważniejszych przeszkód.

Trzecią przyczyną był **Parlamentaryzm** z jego nieodłączną cechą — polityką półśrodków, brakiem odwagi i determinacji.

Te trzy przyczyny kanclerz Hitler **usunął radykalnie z życia współczesnych Niemiec**. Nie ma dziś w Niemczech ustroju parlamentarnego, nie ma wpływów żydowskich, nie ma legalnych partyj marxistowskich, niegdyś tak potężnych i licznych. Programowe tezy „Mein Kampf" zostały pod tym względem urzeczywistnione w stu procentach.

Niemniejszą konsekwencję wykazał kanclerz Hitler w realizacji celów pozytywnych swojego programu. **Odbudowa siły niemieckiej** „na pozostałej części tego, co było niegdyś wspólną Ojczyzną" — jest dzisiaj faktem dokonanym. **Zbrojenia niemieckie**, dokonane **kosztem zdrowia ludności**, stanowią dziś ciężką chmurę na horyzoncie politycznym świata.

Zjednoczenie narodu niemieckiego we wspólnych granicach zostało również zrealizowane planowo. Jeśli nie liczyć mniejszości niemieckiej w Polsce, na Węgrzech i w Rumunii — jedność państwowa narodu niemieckiego jest dzisiaj pozornie faktem dokonanym. Zwarte odłamy tego narodu, zamieszkujące Sudety i Austrię, zostały przyłączone do Rzeszy i mogą dziś w całej pełni korzystać z dobrodziejstw systemu kartkowego.

Podobną konsekwencję wykazuje również i kierunek **ekspansji** Rzeszy Niemieckiej. Jedynym możliwym terenem ekspansji „narodu bez przestrzeni", może być, według **„Mein Kampf", — tylko Wschód**, tylko ów tajemniczy „Ostraum", dla zdobycia którego warto jest ponieść wszystkie ofiary, gdyż „ziemia, na której będą się mnożyły dzieci przyszłych pokoleń chłopów niemieckich, usprawiedliwi poświęcenie naszych własnych dzieci i rozgrzeszy odpowiedzialnych za to mężów stanu, nawet prześladowanych przez ich własne pokolenie za krew przelaną i za ofiarę poniesiona przez naród". **Zajęcie** przez Niemcy **Czech i Moraw, zhołdowanie Słowacji**, traktat handlowy z **Rumunią**, a wreszcie agresywne żądania wobec Polski zdają się nie pozostawiać żadnej wątpliwości, że nakreślony w nowoczesnej „biblii niemieckiej" kierunek marszu zmianie nie uległ i że obowiązuje nadal z całą konsekwencją.

*

Rejestrowanie osiągnięć polityki niemieckiej pod kątem realizacji założeń „Mein Kampf" jest rzeczą pouczającą. Niemniej jednakże ciekawym jest przeprowadzenie analizy innego rodzaju, a mianowicie — które z podstawowych celów „Mein Kampf" **nie zostały zrealizowane?**

Już powierzchowne przewertowanie dzieła Adolfa Hitlera doprowadza pod tym względem do wniosków najbardziej sensacyjnych. Poza wyszczególnionymi bowiem wyżej trzema zasadniczymi przyczynami klęski wódz III Rzeszy wymienia jeszcze dwie, a mianowicie — **niewłaściwy kierunek ekspansji przedwojennych Niemiec i niewłaściwą politykę sojuszów.**

Jeśli chodzi o pierwszą — kolonialno-handlowa polityka Niemiec cesarskich miała nie tylko ten ujemny skutek, że sprowadziła nadmierne uprzemysłowienie kraju, osłabienie stanu włościańskiego, oraz uzyskanie wpływów politycznych przez giełdę, lecz co najważniejsze — **doprowadziła Niemcy do konfliktu z Anglią.** Ten błąd zasadniczy zaciążył nieubłaganie na polityce sojuszów przedwojennego Cesarstwa, gdyż zamiast mieć Anglię po swojej stronie, Niemcy miały ją przeciw sobie. Tego zasadniczego minusu nie mogły wyrównać ani miraże Trójporozumienia, ani też uzyskanie sojuszników na Bliskim Wschodzie.

Adolf Hitler przyznaje lojalnie, że **wygrać wojnę w pojedynkę przeciwko światu całemu — nie można.** Ażeby to osiągnąć — trzeba mieć sojuszników. Takimi naturalnymi sojusznikami Niemiec mogą być, według niego, **tylko Włochy i Anglia.** W kierunku pozyskania tych właśnie krajów szły więc od samego początku usiłowania III Rzeszy. Tym się tłumaczy m. in. zawarcie przez Rzeszę paktu morskiego z Anglią.

Jak wiadomo — plany „Mein Kampf" zostały zrealizowane **tylko w odniesieniu do Włoch.** Jeśli chodzi natomiast o Wielką Brytanię — to największe mocarstwo świata nie tylko nie jest sojusznikiem Rzeszy, ale jest **uważane za największego jej wroga** i za spiritus movens „systemu okrążenia".

*

Podobnie przedstawia się sprawa i z inną tezą Kanclerza. Jedną z przyczyn porażki Niemiec — poza wyszczególnionymi wyżej — była, według „Mein Kampf" — konieczność walki na dwa fronty. Przyszłe Niemcy — pisze Adolf Hitler — nie mogą pozwolić **na powstanie na swojej granicy wschodniej potężnego mocarstwa militarnego,** gdyby zaś to mocarstwo wbrew ich woli powstało — muszą **rozwalić je siłą oręża.**

Mocarstwem tym jest Polska. Gdyby więc teraz Niemcy wszystkie swoje siły skierowali na rozprawę sam na sam z Polską — byłoby to konsekwentną realizacją założeń Kanclerza. Jeśli jednak atak na Polskę wywoła automatycznie **zbrojną interwencję mocarstw zachodnich** — a na tym polega istota sojuszu Polski z Anglią i Francją — wytworzy się ta właśnie sytuacja, w której Kanclerz widzi słusznie **jedną z przyczyn załamania się Niemiec cesarskich.**

Innymi więc słowy — dwie najistotniejsze **przyczyny klęski: wejście w konflikt z Imperium Brytyjskim** i konieczność walki **na dwa fronty** — nie zostały przez **politykę niemiecką w najmniejszym stopniu usunięte.** Z treści zaś „Mein Kampf" wynika dobitnie, że państwo, które zaryzykuje wojnę w tych okolicznościach — **liczyć na zwycięstwo nie może.**

I tu leży **źródło zmierzchu Hitlera,** który napotkał w swych zaborczych planach zdobyczy na Wschodzie na zdecydowany opór **Polski** i związanej z nią **Anglii i Francji.**

Osobliwa propozycja

Od p. generała St. **Springwalda,** naszego długoletniego przyjaciela i współpracownika otrzymaliśmy artykuł niniejszy, który zamieszczamy poniżej z naszą odpowiedzią (przyp. Red.).

W pewnym dla mnie bardzo sympatycznym dwutygodniku wyczytałem ku mojemu zdumieniu propozycję ograniczenia wysokich pensji pobieranych w służbie publicznej do 1500 zł miesięcznie, a to w tym celu, by pozostałą resztę przeznaczyć na pożyczkę przeciwlotniczą. Chociaż propozycja ta została uczynioną w celu pomnożenia środków służących ku obronie Ojczyzny, a więc w bardzo wzniosłym celu, to jednak — według mego zdania — nosi ona znamiona bardzo osobliwe i bardzo niezwykłe, ale w zrozumieniu ujemnym.

Pod płaszczykiem pożyczki przeciwlotniczej propozycja owa zmierza właściwie do usunięcia niebezpiecznych zadrażnień, jakie istnieją w świecie pracowniczym a jakie powstały na tle nierównomiernych wynagrodzeń pobieranych w służbie państwowej i samorządowej oraz w służbie różnorodnych przedsiębiorstw przemysłowych, a więc zawiera w razie jej niezrealizowania jakąś groźbę ukrytą. Gdyby propozycja, o której jest mowa, została postawiona odruchowo i wyłącznie w interesie naszej obrony przeciwlotniczej, to można by zrozumieć szlachetną inicjatywę, którą autor tej propozycji się powodował, ale takiej inicjatywy nie było, gdyż według słów autora domaga się on ograniczenia w mowie będących uposażeń już od szeregu lat, a więc dużo wcześniej przed rozpisaniem pożyczki przeciwlotniczej.

Przecież te czy inne wysokie uposażenia nie są używane przez tych, co je otrzymują, na cele, które wszyscy musielibyśmy potępić. Gdy przypatrzymy się przydługiej litanii miesięcznych wydatków opłacanych przez naszych dygnitarzy oraz naszych wybitnych fachowców pracujących w rozmaitych przedsiębiorstwach, to zrozumiemy, iż pomniejszenie ich uposażeń do 1500 zł miesięcznie byłoby i dla społeczeństwa szkodliwe, albowiem pokaźna liczba osób utraciłaby równocześnie zapłatę za swoją pracę, której by nie mogła w dawnych rozmiarach otrzymać, swój dorobek i swój dochód ze sprzedaży swego towaru, a ponad to ucierpiałyby charytatywne instytucje zasilane przez tych, których miesięczna pensja ponad 1500 zł wynosi.

A czy wysoka wiedza, niezwykła umiejętność praktyczna i nadzwyczajna przydatność służbowa wymagane od wszystkich zajmujących wysokie i bardzo odpowiedzialne stanowiska służbowe, zostały przez nich nabyte bez kosztów i wydatków, bez nadzwyczajnych trudów i bez mozolnej pracy, która trwa nadal na każdym wysokim stanowisku.

W pewnych wypadkach byłoby nawet niemoralne, gdyby ci, którzy np. w tajnych instytucjach państwowych pracują, byli zmuszeni do oddania całej nadwyżki swych zarobków na rzecz pożyczki przeciwlotniczej, zatrzymując dla siebie tylko 1500 zł miesięcznie. Mam tu na myśli tego lotnika, który oblatuje z narażeniem własnego życia każdy nowo skonstruowany aeroplan w celach wypróbowania go w powietrzu, za co otrzymuje 40 do 50 tysięcy złotych rocznie.

Opinia publiczna nie żąda ograniczenia tych czy innych dobrze zasłużonych pensji do 1500 zł miesięcznie, albowiem w danym razie w imię sprawiedliwości społecznej musiałaby się domagać, ażeby wszystka własność prywatna swe miesięczne nadwyżki dochodowe ponad 1500 zł poświęciła na rzecz pożyczki przeciwlotniczej. Przecież wszyscy bez wyjątku obowiązani jesteśmy do poświęcania naszej Ojczyźnie w razie potrzeby naszej krwi i naszego życia i wszystkiego, co posiadamy... Przymus byłby zbyteczny!

Warszawa, dnia 10 maja 1939.

Stanisław Springwald.

GUSTAW MORCINEK.

Powstanie Śląskie

Zebrali się powstańcy pod hałdą. Emil już na nich czekał.

— Co tam słychać? — wołał już z daleka na Marka.

— Nic. „Zielonki"[1] i bojówka niemiecko rozbito. Trzy karabiny smyczymy!...[2]

— Straty są?

— Pięć zabitych, dziewięć rannych!

— Dobrze! A teraz wy, Marek, z połową ludzi na hołda i dwa karabiny maszynowe. Gustlik z wami. Funiok drugo połowa ludzi weźnie i... kaj je Funiok?

— Oto jest! — odezwał się tęgi chłopak, niedaleko stojący.

— A ty, Funiok, weźniesz reszta ludzi i obejdziesz gruba od huty. A też dwa karabiny maszynowe. Naboje mocie?

— Mómy!

— Tóż już idź. A prędko! Niemcy są w podwórzu na grubie.[3] Z flanki ich musisz wziąć!...

— A ty, Emil? — zapytał Marek.

— Jo ida do swoich ludzi. Jak zacznie Funiok... Hej, Funiok! — zawołał za biegnącym chłopcem — a jak bydziesz na miejscu, zaroz ogień. A fest!...

— Dobrze! — odpowiedział mu Funiok i popędził.

— ...a jo i wy bydziemy czekali, aż zacznie Funiok. Potem z trzech stron na nich. Nie Iza ich wygnać!... Tóż, z Bogiem!... — zawołał i pognał na swoje stanowisko.

[1] żandarmeria pruska.
[2] ciągniemy.
[3] gruba — kopalnia.

Marek już wiedział, co ma czynić. Część ludzi przejdzie przez parkan i podkradnie się jak najbliżej niemieckich stanowisk, Gustlik zaś i trzech towarzyszy spróbuje z hałdy lub mostu ostrzeliwać i trzymać na miejscu nieprzyjaciela. Wydał rozkazy i pierwszy jął wyłamywać deski w parkanie. Przez szczeliny wsuwali się jego ludzie w obręb kopalni. Gustlik zaś z Krzykałą i dwoma powstańcami wywlekali maszynkę na hałdę. Drugi karabin maszynowy kazał Marek zabrać swoim ludziom.

Po pół godzinie odezwały się na tyłach kopalni szczekania Funiokowych maszynek. Odpowiedziały mu maszynki Markowe od hałdy i Emilowa z frotu. A pomiędzy ich jazgotem przewijały się rzęsiste strzały karabinów ręcznych.

Niemcy bronili się zaciekle. Ujrzeli, że są otoczeni. Ich maszynki odgryzały się zawzięcie. Gustlik widział z mostu, jak opuszczają swoje stanowiska i wycofują się ku szybowi.

— O! widzisz, Wałoszek?... — zawołał nagle Krzykała, wskazując na wieżę szybową. Spojrzeli za jego palcem. Zobaczyli, że czterech żołnierzy wspina się po jej stopniach na szczyt. Jakieś ciężkie przedmioty trzymają na ramionach. To karabin maszynowy!... Byli dobrze widoczni na tle błękitu, wynoszący się powoli wzdłuż kratowanego rusztowania. Wyglądali z dala, jak ogromne pająki, gmerające się po kanciastych szczeblach żelaznej pajęczyny.

— Aha! teraz się wóm dziepro[4] wspomniało! — mruknął Gustlik. — Chcecie z wieży strzelać?... No, poczkejcie, zaroz wóm pomogę!...

Ustawił maszynkę, wycelował na wieżę i otworzył ogień. Chwilę trwało, zanim

[4] dziepro — dopiero.

pierwszy z żołnierzy, dochodzący już kół, zachwiał się nagle i runął w przepaść. Z rąk wysunął mu się czarny przedmiot. Żołnierz odbił się dwa razy o wiązanie wieży i zniknął. Tamci trzej szybko opuszczają się. Gustlik ich ściga. Teraz drugi leci!... Przechylił się powoli w tył, rozkrzyżował ramiona i spada głową naprzód. Teraz trzeci!... A teraz prędko czwartego!... Prędko!... prędko!... Nie udało się!... Umknął, za dachem nadszybia zniknął!...

Niemcy, naciskani z trzech stron, cofnęli się do budynku szybowego. Zatrzasnęli ciężkie wrota, a przez wąskie, wytłuczone szybki okienne wystawili karabiny i zaczęli prażyć podbiegających powstańców. Powstańcy otoczyli ich stanowisko wielkim kołem. Chwilę bili w okna, usiłując podejść, a ogień ich nie ustawał.

Emil postanowił skończyć. Osaczona załoga nie wymknie się. Może zrozumieją swoje położenie i poddadzą się. Oszczędzi się życia ludzkie.

Uwiązał na lufie karabina białą chusteczkę, wystawił ponad głowę i zaczął machać. Przez chwilę Niemcy strzelali, lecz stopniowo ich ogień ucichał. Emil podniósł się na klęczki.

— Ergebet euch![5] — krzyknął na nich, stulając dłonie w trąbkę koło ust.

Chwila ciszy. Teraz z jednego okienka wysuwa się ręka i białą chusteczką powiewa. A więc zrozumieli!... To dobrze! We wszystkie serca spłynęła lekka ulga. Każdy z powstańców wiedział, że przyszłoby im z trudem zdobyć niemiecką forteczkę. A równocześnie podświadomy żal każdego ogarniał na myśl, że w takim razie będą musieli uszano-

[5] poddajcie się!

Panu gen. Springwaldowi w odpowiedzi

Łaskawy Panie Generale!

Otrzymaliśmy artykuł Pański pod tytułem „Osobliwa propozycja", w którym zaatakował P. Gen. ostro projekt czy postulat nasz ograniczenia nadmiernych poborów do wysokości 1500 zł.

Wysoko ceniąc zdanie P. Generała pozwolimy sobie wyłuszczyć nasze w tym względzie zapatrywania, pragnąc by intencje nasze były tak ocenione, jak naszym zdaniem, sobie na to zasługują.

Przede wszystkim, genetycznie biorąc, zasada ograniczenia zbyt wysokich poborów, powstała u nas od chwili, kiedy stwierdziliśmy naruszenie zasad sprawiedliwości społecznej, tj. od 1934 r. Kiedy pogwałcono tę sprawiedliwość społeczną, przez „zdegradowanie" średnich i niższych pracow. państwowych, samorządowych, kolejowych, pocztowych itd. i pod formą konieczności państwowych, podnosząc równocześnie pobory w wyższych i najwyższych grupach, przyznając im równocześnie „demoralizujące" dodatki funkcyjne, które niepomiernie i nieproporcjonalnie do naszych ekonomicznych warunków, podnosiły pobory do wysokości przewyższających znacznie normy przedwojenne.

Fakt ten uważaliśmy i uważamy dalej za ropiejący wrzód na tle sprawiedliwości społecznej.

Przyznał nam to p. premier Kościałkowski, zaś p. wicepremier inż. Kwiatkowski jeszcze w r. 1936 obiecał te jaskrawe różnice złagodzić, ale zło to trwa nadal.

Po drugie, istniały i jeszcze istnieją nadmiernie wysokie pensje w różnego rodzaju przedsiębiorstwach, które wynosiły i po kilkanaście i po kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie. Sprawy tych nadmiernych pensyj, tantiem i remuneracyj, były krytykowane przez prasę, ukazał się nawet dekret, który zapowiedział redukcję tych niemoralnych pensyj, ale zło to tkwi nadal, drażniąc poczucie „sprawiedliwości społecznej".

Dzisiejszą chwilę uważamy za tak ważny moment, że powinniśmy unikać wszystkiego, co by nas miało wzajemnie drażnić, lub niepokoić. I tę właśnie chwilę osobliwą, wzywającą nas wszystkich do ofiar nieraz ponad siły, dla dobra wyższej sprawy, uważamy za moment do spotęgowania ofiarności publicznej do maksimum, i do odmówienia sobie tego co nie jest konieczne do życia.

Przyzna nam chyba P. Generał, że w takich czasach jak dzisiejsze, ograniczenie pensyj do kwoty 1500 zł, nie można żadną miarą nazwać czyjąś krzywdą, raczej można uważać w dzisiejszych anormalnych czasach jako luksus.

Jeśli pracownicy państwowi, pobierający po kilkadziesiąt, lub kilkaset złotych miesięcznie potrafili zaofiarować państwu 120.000.000 zł to takiej samej ofiarności, a nawet większej, w stosunku do wysokich pensyj, mamy prawo i obowiązek żądać od lepiej sytuowanych, którzy winni nam świecić przykładem.

Takie jest nasze stanowisko, podyktowane względami obywatelskimi.

Byłoby nam bardzo miło, gdyby P. Generał zechciał wytłumaczenie nasze przyjąć do wiadomości i dać temu wyraz w najbliższej korespondencji.

Łączymy wyrazy najgłębszej czci i poważania

Redakcja.

Co się dzieje na szerokim świecie?

Jeśli na międzynarodowym terenie nastąpiło wyraźne

ODPRĘŻENIE

jest to niewątpliwy skutek stanowiska zajętego wobec zaborczych żądań niemieckich przez Polskę. Zajęcie tego stanowiska i jego sprecyzowanie nastąpiło

W HISTORYCZNEJ MOWIE PŁK. BECKA

polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, wygłoszonej w dniu 28 kwietnia. Data ta jest nie tylko datą przemówienia najbardziej ważnego jakie słyszeliśmy od traktatów kończących wielką wojnę, ale jest datą historyczną dla całego świata. Mimo woli przy tych słowach nasuwa się wątpliwość czy nie ma w nich przesady, czy nie ponosi nas uczucie, którym tak łatwo kierują się narody słowiańskie, a więc i Polacy? Z całą stanowczością w tym wypadku zdać sobie musimy sprawę z tego, że Polska zajęciem stanowiska wyrażonego przez Ministra Becka, spełniła swą doniosłą historyczną misję i bez względu na wydarzenia jakie nas czekają, stworzyła w dniu tym dosłownie dla całego świata epokę.

DLACZEGO?

Odpowiedź jest bardzo prosta. Należy tylko przyjrzeć się działalności i ekspansji Trzeciej Rzeszy, należy przyjrzeć się rozwojowi wypadków na terenie Trzeciej Rzeszy od pokoju wersalskiego.

NIEMCY

nigdy nie wykazywały specjalnych zdolności politycznych. Wskazuje na to ich historia, przedstawiająca nam dzieje dobrej organizacji, wielkiej karności, wielkiego często wysiłku i wielkiej pracy, ale nie wykazująca w żadnym właściwie wypadku wielkiej idei politycznej lub społecznej, wielkiego gestu w tworzeniu historii własnego narodu. Nie sięgając zbyt głęboko w te dzieje, przyglądając się tylko historii Niemiec na przestrzeni 100 lat, widzimy, że po wielkim rozbiciu i skłóceniu, gdy dochodzi około lat 70-tych ubiegłego stulecia do skonsolidowania Niemiec zwycięskiej wojny francusko-pruskiej, do stworzenia wielkiego państwa w środku Europy — w krótkim przeciągu czasu ta wielka idea Bismarcka paraliżowana przez niepoczytalne często wyskoki cesarza — załamuje się. Idea, która niewątpliwie była wielką, powtarzamy, nie umiała znaleźć właściwych granic. Myśl, która niewątpliwie miała szerokie podstawy i wielki rozmach, rozpłynęła się zakreśliwszy sobie zbyt szeroki zasięg i rozbiła się zatraciwszy poczucie realizmu w swoich dążeniach. Ten sam wypadek obserwujemy po raz drugi: w czasie wielkiej wojny skończyło się cesarstwo niemieckie, złamała się z trudem budowana i troskliwie hodowana militarna siła państwa stworzonego przez Bismarcka. Naród niemiecki pogrążony w rozpaczy niespodziewanej klęski militarnej, nie mający oparcia w moralnych walorach, popadł w niebezpieczeństwo pogrążenia się w odmęt zupełnego chaosu. Bratobójcze walki, mordy kapturowe, krwawe rewolty, szalały na ziemiach niemieckich

---

wać poddającego się wroga. A tu już tyle towarzyszy legło z jego ręki!...

Emil, zachęcony wiewającą chusteczką, wynurzył się z ukrycia i postąpił kilka kroków.

— Nie chodźcie tam, panie komendancie! — krzyknął ktoś z jego ludzi. — Te pierony strzelą do was!...

— Nie chodźcie! — powtórzyli inni.

Emil nie zważał na ich wołanie. — Podszedł kilka kroków i znowu krzyknął:

— Ergebet euch!!... Eure Verteidigung ist zwecklos!...[6]

— Kommen Sie naher![7] — odpowiedział mu z głębi gmachu, z poza czarnego okienka, znajomy głos. Emilowi się zdawało, że mu znany. Już wie!... To dyrektor Langhorst!...

Zawahał się chwilkę. Langhorst gotów użyć podstępu. Wnet jednak otrząsł z siebie lęk, albowiem wyczuł, że spoczywają na nim oczy jego ludzi i tamtych. Gdyby się cofnął...

— Wróć się!... Wróć się, Emil!... — usłyszał nagle z boku przerażony krzyk Marka. — Wróć się, bo do ciebie celują!...

Marek ujrzał bowiem, jak z bocznego okienka wysuwa się koniec lufy i bierze go na cel. Emil odwrócił się. A w tej samej chwili klasnął strzał. Emil zachwiał się. Chwilkę się słaniał, jakby ogromna wichura weń uderzyła, potem ujął się powoli za lewy bok, przechylił i opadł ciężko na ziemię...

— Jezus! Maryjo!... Bić tych pieronów!... Bić... — ryknął strasznym głosem Marek i rzucił się do wrót.

— Bić!... Lej go!... Lej go! — wzbił się wielki krzyk ludzi.

[6] Poddajcie się! Wasza obrona jest bezcelowa!
[7] Chodźcie bliżej!

Zerwali się wściekli, mściwi, okropni w swym gniewie.

Ze wszystkich okien bluznęły na nich krwawe języry ognia. Łoskot gorączkowych salw spiętrzył się w rozkołysany grzmot. Ludzie padali, wywracali się, potykali, znowu zrywali, inni zaś czołgali się, znacząc za sobą krwawą ścieżynę, a wszyscy darli się do zapartych wrót. Po czarnej ziemi rzucali się konający. Marek pierwszy dopadł żelaznej bramy.

— Granaty!... — krzyknął.

Podsunięto mu kilka. Cztery palce wsunął do czterech drucianych oczek, szarpnął i podłożył pod drzwi.

— Pod ściany!... Padnij!...

Odskoczyli wszyscy, do ziemi się przyplaszczyli. Targnął nimi gwałtowny, ogłuszający skowyt eksplozji. Ciężkie drzwi wygięły się, rozdarły ze zgrzytem, z zawiasów opadły.

— Bić Germanów!... — zawołał Marek i skoczył w czarny otwór. Za nim wpadli czarni, opętani ludzie.

Zakotłował zmierzwiony krzyk, skołtuniły się szybkie strzały, wyleciały stamtąd przekleństwa, wycia ludzkie, charkoty...

Marek tuż u progu zgnął bagnetem nadbiegającego żołnierza. Żołnierz zatrzepotał ramionami i spadł pod nogi. Pociągnął swoim ciężarem uwięziony między żebrami bagnet. Marek szarpnął raz i drugi. Nie lza wydobyć!... A wtem w jego oczy wleciała ogromna błyskawica. Sparzyła go po twarzy, zaćmiła źrenice. Ukąsiła go po prawej skroni. Jakby biczem smagnął.

— Strzelił do mnie!... — przeleciało mu przez myśl. Przetarł szybko oczy. Uchylił się bezwiednie. Ponad głową drugi strzał huknął. Spojrzał i piekło rozpętało się w nim. To Langhorst!... Po raz trzeci podnosi rewolwer!...

Skoczył w bok, przysiadł, odbił się i runął do jego gardła. Wytrącony rewolwer poleciał łukiem. Zakrzywione paluchy wszczepiły się w miękkie, poddające się ciało. Ścisnął!...

Już teraz nic nie widzi, już nic teraz nie słyszy!... Przed nim majaczy siniejąca twarz Langhorsta, widzi — wyłupują się przekrwione oczy jego, ciężki kadłub chwieje się, przechyla do ziemi...

Zgarnęły się wspominki wszystkich krzywd, jakie Niemcy narodowi czynili, skupiły się teraz w postaci dławionego wroga!... To swe krzywdy dławi!... Ujrzał martwą twarz starego Waloszka, leżącego w lesie z przestrzeloną skronią: ujrzał hańbę niewinnej dzieweczki, Helenki: ujrzał skon Ściskały w bełkocącej wodzie wiślanej: ujrzał skulonego Emila na ziemi, podstępnie zastrzelonego!...

Wykrzywił usta, odsłonił zgrzytające zęby. Teraz pomści się za wszystko!... Za wszystko!... Zdawało mu się, że jeżeli zgasi w swych dłoniach tamto życie, to jakby ostatnią zaporę wykruszy, co na tej golgotowej drodze do Polski w poprzek stanęła!... Że gdy pod nogi to cielsko strąci, rozewrą się przed nim wierzeje do wyśnionej Polski!... Wpijał się pazurami w znienawidzone życie. Langhorst wyrywa się, uwolnić usiłuje!... Kopnął Marka kolanem w podbrzusze!... Marek zachwiał się. Przejmujący ból przeszył wnętrzności. Wżera się ogniem w trzewia!...

Znów się zszczepili. Zwarli ramionami. Szamocą się, dłońmi sięgają ponownie gardeł. Rzężą ich piersi, świszczą oddechy, oczy wywalają z orbit. Langhorstowa pięść, w topór zwinięta, cięła w Markową skroń. Marek wali

i nie rokowały dobrej przyszłości. W tym zamieszaniu pojawił się Hitler, który potrafił przemówić do zwątpiałych, skupić ich koło siebie, stworzyć im pewną podstawę moralną, skierować niechęć i szał zniszczenia w kierunku elementu obcego. Były to rzeczy brutalne, twarde, często okrutne, były sytuacje, w których nie szanowano i nie liczono się z życiem nawet najbliższych wodzowi, ale to wszystko było usprawiedliwione do pewnego stopnia nadzwyczajnymi warunkami, w jakich znajdował się naród niemiecki. Że środki stosowane przez Hitlera były właściwe, świadczy o tym nie tylko fakt, że koło niego entuzjastycznie skupiła się olbrzymia większość Niemców, ale świadczy także i to, że jego postępowanie uznawali jako twardą konieczność nawet ci, którzy absolutnie nie godzili się ani z ideą narodowo-socjalistyczną ani tym mniej z metodami przez nią stosowanymi. To było też powodem, ustępstw w stosunku do Hitlera ze strony wszystkich sąsiadów. Idea znowu była na szeroką miarę zakrojona, ale nie umiała niestety zakreślić sobie właściwych granic. Zrozumiałe było dążenie do skupienia Niemców we wspólnych granicach. Bolesne ale jednak zrozumiałe było przyłączenie Austrii. Ostatnim momentem, który zyskał jeszcze milczącą aprobatę była aneksja Sudetów. U szczytu stanął Hitler, gdy wjeżdżał na czele zwycięskich wojsk w pełni przepychu zdobywcy do swego rodzinnego miasta i gestem teatralnym, jakkolwiek ciągle jeszcze zrozumiałym, kładł wieniec na grobie swoich rodziców. Od tego punktu zaczyna się jego koniec. Od tego punktu nie posunął się właściwie naprzód, a rozpoczął serię błędów wynikających zresztą może z trudności wewnętrznych w jakich żyje ludność Rzeszy niemieckiej. Zajęcie Czechosłowacji zmobilizowało przeciwko niemu cały świat, a u niego wywołało jakby obłąkane poczucie swej nadprzyrodzonej mocy. Najbliższym etapem zaborczości Niemiec była Polska, i oczy całego świata zwróciły się w naszą stronę z drżeniem serc wyczekując odpowiedzi. Przez szereg ciężkich tygodni toczyły się pertraktacje w ciszy dyplomatycznych gabinetów. Przedłużanie się ich już dowodziło radykalnej zmiany sytuacji. Hitler znalazł przeciwnika. Dla prestiżu swego wewnętrznego zagalopował się i żądania swoje, o których z góry wiedział że nie będą przyjęte, rzucił publicznie jako wyzwanie, łudząc się jeszcze, że potrafi tym wydobyciem sprawy na trybunę steroryzować Rząd Polski. Stało się inaczej. Z trybuny sejmowej w Warszawie jako odpowiedź na blisko dwugodzinne przemówienie kanclerza Rzeszy, padły krótkie, spokojne i zdecydowane słowa polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, który w 20-minutowym przemówieniu — jakby ta kwestia nie była w ogóle warta dłuższego zastanowienia — scharakteryzował postępowanie Niemiec, wyjaśnił jego motywy i odpowiedział, że cudzego nie chcemy, swego nie damy, miłujemy pokój, ale nie ma ceny nad którą byśmy mogli się zastanawiać, gdy chodzi o honor.

Podkreślając gotowość do układów zmierzających do uregulowania różnych kwestii drogą obopólnych ustępstw, zaznaczył nasze dążenia pokojowe i stwierdził, że Polska nie odrzuca układów, a odrzuca tylko jakiekolwiek żądania naruszające jej suwerenność. Wydawało by się, że po tej odpowiedzi nastąpią ruchy wojsk. Byłoby to może nawet logiczne ze strony Niemiec i byłoby wyciągnięciem konsekwencji z zajmowanego dotąd stanowiska. Że tak się nie stało, nie dowodzi to ażeby Niemcy otrzeźwiały i zaczęły dążeniom swoim nakładać rozsądne granice, ale dowodzi raczej ich słabości, obawy przed rewolucją wewnętrzną i przed burzeniem reżimu. Ta słabość odbija się już obecnie na wszystkich prawie punktach.

OŚ RZYM—BERLIN.

Gdy z trybun parlamentarnych mocarstw zjednoczonych w obronie pokoju i porządku brzmią słowa pełne stanowczej i spokojnej pewności siebie a serdeczności dla towarzyszy broni i aliantów, w obozie tzw. „Osi" Rzym—Berlin psuje się też niewątpliwie. Nie pomogą gromkie wołania wszystkich niemieckich rozgłośni o braterstwie broni stworzonym paktem rzymskim. Wywołują one raczej refleksje i zdziwienie. Wszyscy byli przekonani, że to braterstwo broni istnieje, dziwią się słuchając jakby o jego narodzinach, dziwią się tym bardziej, gdy słyszą, że odpowiednie układy mają być dopiero za szereg tygodni podpisane, a że na samo ogłoszenie takiej zapowiedzi trzeba było aż osobistych interwencji Hitlera u Mussoliniego. Świeża pamięć zdrady sprzymierzeńca w czasie wielkiej wojny, świeża pamięć kilkakrotnych od tego czasu zmian sympatii i związków Italii, musi budzić refleksje.

W HISZPANII

zaczyna się już mówić o zamierzonym przewrocie i o nowym ukształtowaniu rządów przy którym nie wiadomo jakie miejsce przypadnie zwycięskiemu i niezaprzeczonemu dotychczas z łaski Rzymu i Berlina zwycięscy Generałowi Franco.

NA BAŁKANIE

zajęcie Albanii wywołało zrozumiałe otrzeźwienie i mało jest prawdopodobnym, ażeby bitne i rycerskie ludy zamieszkujące te góry pozwoliły sobie narzucić czyjekolwiek jarzmo, a wątpliwym jest czy Włochom będzie łatwo utrzymać się długo na zdobytych pozycjach. Gdyby tylko

JUGOSŁAWIA

okazała więcej zrozumienia dla powagi sytuacji, gdyby zrozumiała jak wielkim wzmocnieniem byłoby dobrowolne ułożenie stosunków między ludami wchodzącymi w skład tego państwa, jest rzeczą niewątpliwą, że wejście totalizmu na Bałkan byłoby prawie że niemożliwe.

RUMUNIA I WĘGRY

wydane na łup niemieckiej siły kluczą pod naciskiem germańskiego buta, starając się zyskać na czasie i zdobywając się jednak jak Węgry na bohaterskie odrzucenie wręcz żądań niemieckich skierowanych przeciwko sprzymierzeńcom tych małych narodów.

Ambasadorowie niemieccy wrócili na swoje stanowiska. Praca dyplomatyczna wraca na swoje normalne tory. Świat wchodzi znowu w znak pokoju. Pokój ten byłby pewny, gdyby nie pewne oznaki wskazujące na ferment wewnętrzny, na proces rozkładu toczący się w organiźmie Trzeciej Rzeszy, proces który może każdej chwili wybuchnąć albo płomieniem wewnętrznej rewolucji, albo płomieniem rozpaczliwej wojny wszczętej przez Hitlera przeciwko komukolwiek, dla uniknięcia trudności wewnętrznych. Trudno jest dzisiaj przewidywać, ale wszystkie objawy wskazują na to, że termin radykalnych przewrotów przesunięto poważnie naprzód, odsunięto od dnia najbliższego. A to jest też niewątpliwą zasługą spokojnego i zdecydowanego stanowiska Polski.

T.

DOKOŃCZENIE ZE STRONY CZWARTEJ.

się na posadzkę. Pociąga za sobą Langhorsta. Tarzają się teraz, duszą, kąsają po dłoniach. Walczący ludzie depcą po nich, potykają się. W Markowych oczach tańczą coraz większe i coraz krwawsze koliska. Splatają się ich nogi, splatają ramiona, trzeszczą żebra. Marek poznaje, że siły jego więdnieją. Ulega! Nie ujdzie śmierci z Langhorstowej dłoni!... Patrzy na niego z wywalonych ślepiów przeciwnika, przemawia do niego krótkimi, zduszonymi rykami przeciwnika!... Siły wyciekają z wiotczejących mięśni!... Na grdyce zwiera się okropna obręcz dławiących palców!... Jezus! Marjo!...

Ostatnie pomyślenie:

— Jeśli jo zgina... to i ty ze mną!... Ale ty musisz!... Musisz!...

Spojrzał marek, daleko mu do szybu. Niedaleko!... Wyciągnął ramię, pchnął zawieszoną bronkę,* uchwycił hakiem palców za ramę!... Podciągnął się, powlókł za sobą Langhorsta... Jeszcze! Jeszcze!...

Langhorst kuje pięścią w jego twarz, bije po oczach, zęby wykrusza... Krew warkoce w gardle... Oczy ślepną...

Marek zapiera się nogami, wszczepia pazury w kratownicę ramy, podciąga nieustępliwie coraz bliżej, coraz bliżej... Już!... O chwała-ci też, Panie Boże!...

Górna połowa Markowego tułowia zawisła nad szybem. Przechyla się powoli w jego głębię. Langhorst przejrzał zamiary Marka. Okropne przerażenie zjeżyło mu włosy. Serce zastygło, ściśnięte kleszczami. Wyrywa się, wyrywa... Gryzie, szamoce!... Jedną dłonią zahaczył o framugę, drugą odrywa Markowe szpony z gardła. Marek nie puszcza. Wsparł się nogą o tę samą framugę, odpycha coraz głębiej nad otwór szybu. Ciało jego przełamuje się, opada głową coraz niżej. Ściąga za sobą Langhorsta, widzi śmierć. Straszną śmierć na dnie szybu... Langhorst wyje, wydziera się, wydziera!

Marek ostatnim pchnięciem nogi obluźnił spojenia Langhorstowych palców z framugi. Teraz przechylają się obydwaj powoli. Langhorst rozczapierza dłonie, szuka oparcia... Oślizgują się wyłamywane paznokcie... Bijące ramiona trafiają w próżnię...

— Jezus!... — trysnął ponad zgiełk okropny jego krzyk.

W tej samej chwili przeważyli się ciężko i, spleceni ramionami, runęli w przepaść szybu...

* bronka — bramka.

Wartość depozytowa obligacyj Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej

W numerze 9 „Dziennika Urzędowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych" z dnia 30 kwietnia rb. ukazało się pismo okólne do urzędów wojewódzkich i Komisariatu Rządu na miasto stoł. Warszawę, podające do wiadomości i stosowania pismo Ministerstwa Skarbu w sprawie wartości depozytowej obligacyj 5-procentowej Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

W piśmie tym Ministerstwo Skarbu komunikuje, że obligacje 5-procentowej Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej mają wszelkie prawa papierów pupilarnych i mogą być używane do składania na kaucje cywilne i wojskowe.

W związku z tym Ministerstwo Skarbu podaje, że obligacje wspomnianej Pożyczki mogą być przyjmowane przez władze, urzędy, przedsiębiorstwa i zakłady państwowe, jako wadia przy przetargach oraz jako kaucje na zabezpieczenie wszelkiego rodzaju umów oraz zaliczek wypłacanych na dostawy i roboty rządowe, jak też na zabezpieczenie udzielonych przez skarb państwa kredytów akcyzowych, celnych i transportowych. Wartość depozytową tak wadialną jak i kaucyjną wspomnianych obligacyj ustala się na 85 złotych za 100 zł i wartości imiennej.

Do czasu wydania subskrybentom oryginalnych obligacyj 5-procentowej Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej mogą być zastępczo przyjmowane na kaucje i wadia, według tej samej wartości depozytowej, co i oryginalne obligacje, pokwitowania na wpłatę całkowitej należności z tytułu zadeklarowanej subskrypcji (tzw. pokwitowania subskrypcyjne) przy zachowaniu następujących warunków:

1) pokwitowania subskrypcyjne przyjmować się będzie wyłącznie od tych osób, na imię których pokwitowania te zostały wystawione;

2) do każdego pokwitowania winno być dołączone zaświadczenie placówki przyjmującej subskrypcję, stwierdzające, iż wpłata objęta tym pokwitowaniem stanowi pokrycie całej subskrybowanej sumy;

3) pokwitowania, stwierdzające wpłatę tylko części subskrybowanej kwoty, nie mogą być przyjmowane na kaucje i wadia;

4) pokwitowania subskrypcyjne mogą być przyjmowane na wadia przy przetargach bez ograniczeń, zaś tytułem kaucyj — na zabezpieczenie wyłącznie po dniu 4 kwietnia rb. zawartych umów, przyznanych zaliczek i kredytów;

5) Przy składaniu zabezpieczenia w postaci pokwitowania subskrypcyjnego pierwonabywca pożyczki winien złożyć jednocześnie formalnie podpisaną deklarację upoważniającą kasę urzędu skarbowego, która zabezpieczenie to będzie przechowywała, do dokonania zamiany tego pokwitowania we właściwej placówce na oryginalne obligacje Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Nauczycielstwo szkół średnich i wyższych deklaruje ścisłą współpracę z Armią

We Lwowie w auli Politechniki lwowskiej odbył się zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych, poprzedzony nabożeństwem w kościele św. Magdaleny. Posiedzenie, w którym wzięło udział z górą 250 uczestników, reprezentujących 165 Kół z 6000 członków, zagaił prezes Towarzystwa prof. dr Tatarkiewicz, podnosząc wyjątkowość chwili, w której odbywają się tegoroczne obrady. Prezes Tatarkiewicz podkreślił wymowę tego, że tegoroczne walne zgromadzenie odbywa się we Lwowie, „w tym najbardziej bodaj bohaterskim z miast Polski XX wieku". Przemówienie swoje zakończył prezes rezolucją ideową, przyjętą z zapałem przez aklamację. Rezolucja brzmi:

„Polskie nauczycielstwo szkół średnich i wyższych, zgromadzone we Lwowie, wyraża niezłomne przekonanie, że w doniosłych i dziejowych chwilach, które obecnie przeżywamy, państwo nasze wyjdzie wzmocnione wewnętrznie, nieuszczuplone w swoich granicach i jeszcze większe i potężniejsze na lądzie i morzu. Wobec gróźb wojennych nauczycielstwo spokojnie patrzy w przyszłość, ufne w niespożyte siły narodu i gotowość bojową armii. Nauczycielstwo stwierdza z radością, że **cała młodzież szkół średnich i wyższych otacza uwielbieniem armię polską i na każdy sygnał z entuzjazmem stanie w szeregach gotowa krew przelać w obronie granic Polski.** My zaś nauczyciele, oficerowie i szeregowcy rezerwy, **pójdziemy do wojska wraz z nimi, równie ochotnie jak w latach 1918—1920.**

Zważywszy, że gotowość bojowa armii i całego narodu jest najlepszą gwarancją utrzymania pokoju, walne zgromadzenie T. N. S. W. wzywa ogół polskiego nauczycielstwa, by w zgodzie z intencjami władz szkolnych całą swą pracę wychowawczą oddało służbie wielkiej idei obrony Rzeczypospolitej.

Po odczytaniu tekstu depesz wysłanych do Prezydenta Rzplitej, Marsz. Śmigłego-Rydza i J. E. ks. kard. Hlonda, nastąpiły przemówienia powitalne, przy czym imieniem ministerstwa oświaty przemawiał kurator szkolny dr Kupczyński, imieniem rządu woj. Biłyk, imieniem miasta nacz. Stobiecki, imieniem parlamentu polskiego sen. Bruski, członek TNSW., imieniem Towarzystwa Naukowego we Lwowie prof. Bujak, imieniem Polskiej Macierzy Szkolnej p. Stemler, oraz przedstawiciel Stowarzyszenia dyrektorów szkół średnich dyr. Alf. Hodbod.

Militaryzacja psychiki Polaków

Naród, który nie myśli, nie czuje i nie działa po żołniersku — ginie. Zostaje po nim na pożółkłych kartach historii niesława, hańba i pogarda. Jest pośmiewiskiem w potomności i nawozem, na którym nie zawsze może się krzewić jakieś życie. Najczęściej taki w upodleniu upadły naród jest czynnikiem rozkładającym wszystko, co miało nieszczęście z nim się zetknąć. Rozkłada on nawet swoich zdobywców. Tworzy istne bagno dziejowe.

Wielkie rzeczy pozostały po mężnych narodach. Kultury rodziły się z żołnierskiego czynu. Trwały i rozwijały się w klimacie moralnym tych czynów, karmione bohaterstwem, ofiarnością i chwałą zdobywaną na polu walki, gdzie człowiek uczył się spełniać swój obowiązek w obliczu śmierci i kosztem życia. Wojna bowiem jest twardą szkołą wielkości.

Różne są narody. Jedne z natury żołnierskie, bojowe, zdobywcze, a inne nie. Jedne dyktują prawa narodom a inne ulegają prawom. Jedne swobodnie tworzą historię, narzucają jej swoje cele, a inne tworzy historia, zmuszając je do ulegania cudzym celom. Jedne są twórcami, a inne tworzywem. Wszystko zależy tu od zdolności do walki, od drapieżności i decyzji.

Polacy są narodem żołnierskim. Natura dała im męstwo i bitność, dała dumę i wolę tworzenia, dała nawet drapieżność i decyzję, ale obok tego wszystkiego dała też trochę bierności, lenictwa i wygodnisiostwa.

Tymczasem epoka współczesna wymaga wyjątkowych cech ducha. Wymaga największego natężenia cnót żołnierskich. Wymaga miast bierności, lenistwa i wygodnisiostwa — dynamizmu, inicjatywy, wytrwałości i hartu, twardości. Wymaga całkowitej wewnętrznej militaryzacji duchowej. Słowem, wymaga silnego charakteru. I to każdy z nas świadomie musi rozwijać, łamiąc bez litości wszelkie słabości w sobie.

Musimy rzeźbić w sobie i cyzelować ten bogaty męski, żołnierski charakter. Musimy rozwijać i pielęgnować w sobie siłę duchową. W przeciwnym razie przestaniemy być wielkim narodem, a staniemy się gliną, z której inni lepić będą przemijające kształty według własnej fantazji i woli. Stracimy więc nie tylko możność kształtowania dziejów, ale stracimy także człowieczeństwo, zamieniając się na bezkształtną masę tworzywa, na jakiś zespół żywych, ale bezwolnych przedmiotów.

Los wyznaczył nam dość trudne stanowisko na mapie Europy. Tkwimy na skrzyżowaniu europejskich i azjatyckich imperializmów. Odcinamy te imperializmy od siebie. Przedzielamy je sobą, wytrzymując natarczywy ich nacisk. Ciśniemy z kolei na nie, starając się zepchnąć je z ich szlaków. Wykonywujemy pracę dziejowych tytanów. Nic więc dziwnego, że musimy być silni, bo moc nasza, to warunek zwycięskiego trwania i rozwoju. A rozwój nasz to nasza wielkość.

Wszystko to wyznacza nam naszą żołnierskość. W sytuacji naszej tkwi dramatyczny mus: albo będziesz zwycięskim żołnierzem, albo zginiesz i zostaniesz wymazany z dziejów Europy i z jej mapy. Oto dlaczego Polak musi do głębi zmilitaryzować siebie i stać się siłą dziejową, której nic się oprzeć nie zdoła.

I. W.

TARNOPOL.

Dnia 23-go ub. m. odbyło się w Tarnopolu walne zgromadzenie Wojew. Związku Stałych Deleg. Pracow. państw. i Emerytów, na którym uchwalono między in. na wniosek Przewodniczącego wpłacić **100 zł** z funduszów Związku na Obronę Przeciwlotniczą — nadto uchwalono jednogłośnie zamianować p. **Zygmunta Tureckiego, dotychczasowego przewodniczącego Woj. Związku za jego bezinteresowną a gorliwą pracę** w Woj. Zw. przez **lat 21**, oraz za zasługi jako przewodniczącego, honorowym prezesem **Woj. Związku** i uprosić go, aby i w b. r. tę godność prezesa sprawował.

POZNAŃ.

Celem uczczenia pamięci 20-lecia kierownictwa Służbą Administracji Miar R. P. przez jej twórcę P. dr inż. Zdzisława **Rauszera**, Dyrektora Głównego Urzędu Miar w Warszawie, Stowarzyszenie Urzędników Poznańskiego Okręgowego Urzędu Miar w Poznaniu przekazało w dniu 1 kwietnia r. b. kwotę **zł 100.—** (sto zł) na konto Funduszu Obrony Narodowej w Warszawie.

Za zarząd:

Prezes: (—) Feld

Sekretarz: (—) Raczkiewicz

Uzbrojenie moralne

Kiedy po skończeniu wojny światowej wyobrażano sobie, że Liga Narodów wedle zasad słuszności i sprawiedliwości rozstrzygać będzie zatargi między narodami, uznano też za wskazane nie zbroić się, lecz kierować wszelkie wysiłki na zgodną i życzliwą współpracę narodów dookoła dzieła pokoju. Była to myśl bardzo piękna, jednak niebawem okazało się, że na jej urzeczywistnienie nie ma co liczyć.

Nie ustawano w próbach wytworzenia i podtrzymania nastrojów pokojowych. Między innymi wysunięto w Lidze Narodów wniosek w sprawie t. zw. rozbrojenia moralnego.

Politycy, których działalność owiana była duchem szlachetnego humanitaryzmu, przekonali się niebawem, że obrali drogę fałszywą, a w każdym razie niebezpieczną dla swojej ojczyzny. Rozbrojenie moralne oparte było bowiem na fikcji istnienia chęci pokojowej współpracy wszystkich narodów.

W tej sytuacji należało raczej wysunąć hasło moralnego dozbrojenia!

Wojna dzisiejsza bardziej niż kiedykolwiek zależna jest od postawy moralnej społeczeństwa, od hartu jego woli i śmiałości decyzji.

Zadaniem dozbrojenia moralnego jest wytworzyć właśnie w narodzie taką postawę, ażeby nie tylko był przejęty oczywistą myślą obrony, ale wykrzesał z siebie zapał do walki i podjęcia wszelkich trudów z nią związanych w interesie umocnienia i utrwalenia bytu państwa.

PRZY KRAKOWSKIM ZWIĄZKU ZRZESZEŃ — istnieje

FUNDUSZ ZAPOMOGOWY

w którym można asekurować siebie i całą rodzinę bez oględzin lekarskich. Gdyby cały świat urzędniczy zrozumiał doniosłość tej instytucji, mogłaby się ona rozwinąć w potęgę. — Asekurować się mogą wszyscy pracownicy państwowi na obszarze całej Rzeczypospolitej. — Fundusz wynosi w chwili obecnej 22.000 zł. — Prospekty wysyła się odwrotnie, adresować:

ZWIĄZEK ZRZESZEŃ KRAKÓW KRUPNICZA 16.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń Pracowników Publ. Wojew. Krakowskiego: Dr Józef Krajewski. Redaktor: Mieczysław Babiński.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, ul. J. Sarego 7, tel. 105-10, pod zarządem Tadeusza Zakulskiego.